Rok IV. Kraków-Podgórze niedziela 29 lipca 1906 Nr. 205

3 ct. (6 hal.) Cena nru wszędzie

PRENUMERATA
w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h.
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50.
Prenumerata za granicą:
1 mk. 50 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 korony — Załączniki 20 koron za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hopczyc.
Administracya »NOWIN« Zacisze 7, od 9—1 w poł. i od 2—5 popołudniu

Na Lwów skład i ekspedycya AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO Pasaż Hausmana 2.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Kraków, ulica Zacisze l. 7, Telefon 512. Ekspedycya w drukarni Józefa Fischera.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 ct. (6 h.) — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Reformy — i pogromy.

Program Stołypina. — Nowy gabinet. — Pogromcy rządzą dalej. — Nie rewolucya, lecz zniszczenie.

Z Petersburga nadeszła wieść, że Stołypin zamierza złożyć gabinet na pół parlamentarny, któryby podjął dzieło *reform*. Stołypin nadesłał nawet dziennikom *angielskim* program swój, w którym (oskarżając Dumę o dyletantyzm i podkopywa nie autorytetu cara) oświadcza, że rząd nie życzy sobie reakcyi:

„Polityka reakcyi stoi poza granicami życzeń cara, ale zanim się rozpocznie praca reformowa, rewolucya musi być stłumiona. Rząd spodziewa się dojść energicznemi zarządzeniami do wyniszczenia zgubnych, rewolucyjnych dążności. Aresztowania, wydalania i zawieszania pism — są nieuniknioną koniecznością. Członków Dumy, którzy podpisali w Wyborgu odezwę, rząd nie myśli aresztować, ale będzie to musiał uczynić, jeśliby posłowie zaczęli agitacyę w swych okręgach wyborczych.

Lojalność armii nie podlega żadnej wątpliwości, zapewnia dalej Stołypin, i liczyć na nią można z całą pewnością. Jenerałowie i oficerowie gwarantują za wierność żołnierzy.

Rząd ma przed sobą działanie w dwóch kierunkach: socyalnym, to jest w kwestyi robotniczej i agrarnej, i politycznym. Co do kwestyi socyalnej, posiada ona całkowite sympatye rządu. Kwestya polityczna traktowana będzie tak, jak tego wymagać będą stosunki. Wszystko co można, będzie dokonanem, aby stłumić rewolucyę, ale celem ostatecznym są reformy, nie reakcya. Reformy te odpowiadać będą zasadom najwyższego idealizmu".

Taki program ogłasza pan Stołypin, dążąc do uspokojenia zagranicy i powstrzymania giełdowej deruty walorów rosyjskich. Do nowego gabinetu Stołypina wejść mają nawet posłowie, członkowie *prawicy* w Dumie, Guczkow i książę Lwow. Wszystko to ma wskazywać, że rząd posiada *siłę do uspokojenia kraju*, i że posiada *program reform*, które usuną niezadowolenie i sprowadzą porządek ..

Jest to jednak tylko **nowe kłamstwo, nowe oszustwo**, którem rząd carski próbuje mamić zagranicę. Rząd, który ma w swojem gronie organizatorów pogromów, rząd, którego główne filary są kanaliami: taki rząd nie może żadnych urzeczywistnić reform i nie myśli o nich szczerze.

Równocześnie przecie z „programem" Stołypina nadeszła wieść o przygotowanym pogromie w Odessie, gdzie włada generał Kaulbars! Pogromcy pozostaną w Rosyi u steru rządów, dopóki ich nie zmiecie z widowni burza rewolucyjna, albo raczej, dopóki ich nie przygniotą gruzy walącego się państwa, które oni do upadku przywiedli. Bo nie rewolucya, nie jeden gwałtowny zwycięski wybuch woli ludu, po którym nastaje spokój, grozi dzisiaj Rosyi, lecz *powolna ruina, powolne zniszczenie* przez ruch chłopski, przez strejki i napady rewolucyjne, i przez rządowe pogromy i złodziejstwa rządowe.

Choroba Rosyi jest chorobą długą i trawiącą, jak gorączka gnilna — i nie ma lekarza na nią w państwie, które nie chce uznać idei wolności i sprawiedliwości.

Z KRAJU.

Z Zakopanego. Szykany zarządu dóbr zakopiańskich w sprawie mostu na Białce oburzyły bardzo letników zakopiańskich i skłoniły Tow. Tatrzańskie do energicznej interwencyi. Wydział Tow. wniósł na postępowanie hr. Zamojskiego **telegraficzne zażalenie** do namiestnika i marszałka, oraz wybrał się nad brzeg Białki, aby zbadać sprawę naocznie. Obecnie mostu „strzeże" zbrojny leśnik hr. Zamojskiego, pozwala przechodzić pieszym turystom przez most, ale powozy muszą przejeżdżać przez nurty rzeki. Dlaczego — pod pretekstem „interesu narodowego!" — zarząd dóbr zakopiańskich opiera się tak usilnie połączeniu z Węgrami? Zarządowi dóbr zakopiańskich chodzi głównie



Napad na pociąg pod Moskwą. — (*Patrz: Ze świata: „Kronika ilustrowana"*).

o to, że ks. Hohenlohe w razie wybudowania mostu mógłby swoje drzewo tanio po stronie galicyjskiej sprzedawać. W braku mostu transport węgierskiego drzewa jest jednak niemożliwy: oto główny powód niechęci zarządu dóbr zakopiańskich względem uchwalonego przez sejm mostu.

Wicepres. Tow. Tatrzańskiego, p. Szajnocha, udał się także do starosty nowotarskiego z prośbą o interwencyę.

Z Wieliczki. Staraniem Straży ogniowej ochotniczej w Wieliczce, odbędzie się w niedzielę 29 bm. w parku Mickiewicza zabawa ogrodowa.

Zniesienie korpusu przemyskiego. „Zeit" notuje pogłoskę, że wojska, garnizonujące w Galicyi, będą z biegiem czasu stopniowo zmniejszane, tak, iż zostanie zniesiony korpus X, przemyski, a Galicya podzieloną będzie na dwa korpusy tylko: krakowski I i lwowski XI. Nowa komenda korpusu utworzoną będzie natomiast w Lublanie.

Śmiały żeglarz napowietrzny.

—o—

Prasa zagraniczna rozpisuje się szeroko o śmiałej wyprawie balonem, którą odbył z wystawy londyńskiej przez Kanał do Dieppe porucznik austro-węgierski Korwin, w balonie „Meteor" (własność Arcyks. Leopolda Salwatora).

On sam przedstawił swe przygody następująco:

„Wsiadłem do balonu w Ealscourt o godzinie 5·10 po południu. Jakaś dama rzuciła mi róże do łodzi, a z tysiąca piersi rozległy się okrzyki pożegnalne, gdy balon wzbił się w górę. Gaz, wypełniający go, był bardzo zły, bo za ciężki, tak, że kilku obecnych angielskich żeglarzy radziło mi zaniechać podróży, napełnić balon lepszym gazem i wznieść się o wcześniejszej porze innego dnia. Nie chciałem jednak zrobić zawodu licznym widzom i puściłem się w podróż przy wietrze południowo-wschodnim, z szybkością 50 kilom. na godzinę.

O 7 wieczorem byłem w bliskości Dovru u brzegów. Z powodu ciężkości gazu, mogłem wziąć ze sobą nie więcej, jak 11 worów balastu, z których 3 wyrzuciłem już w drodze, skutkiem czego zwiększyła się jeszcze znacznie waga balonu. Byłem zatem nad brzegami, mając tylko 8 worów, w położeniu, jak łatwo domyśleć się, bardzo niebezpiecznym. Na domiar, w połowie kanału La Manche, wiatr zmienił nagle kierunek na południowo-zachodni, pędząc mnie równolegle do brzegów Anglii i Francyi ku Oceanowi atlantyckiemu.

Deszcz lał jak z cebra, mgła i mrok zapadający otoczyły balon ciemnością. Nie widziałem nic, słyszałem tylko szum fal morskich, tam, w głębi, podemną. Bujałem w ten sposób w powietrzu przez sześć godzin, mając o 1.500 metrów pod sobą morze. Cały balastr wyrzuciłem kolejno, nawet artykuły żywności i kilka flaszek mineralnej wody. Byłem zgubiony, gdyż nie było już żadnego balastu, a balon wciąż pędził ku Oceanowi, gdzie mię czekała niechybna zagłada.

W tem położeniu, zrobiłem to, czego nigdy w balonie chyba nie uczyniono: zapaliłem papierosa i pomyślałem: Niech się dzieje wola Boża!

Było to mniej więcej w okolicy Cherbourga.

Nagle balon, obciążony deszczem, zaczął opadać i trafił na dolny, wprost przeciwny prąd wiatru. To mnie uratowało, gdyż inaczej byłbym niezawodnie utonął w Oceanie. Około godziny 1 w nocy usłyszałem żałosny gwizd syren, ostrzegających sygnałów, dawanych z wybrzeża z powodu mgły. Po chwili ujrzałem światło latarni morskiej w Ay, którą bez trudu rozpoznałem.

Balon ciągle opadał.

Wyrzuciłem z bólem serca jedyny balast, jaki jeszcze posiadałem — butelkę szampana, usłyszałem odgłosy jakiegoś miasta i ujrzałem nagle smugę świateł. Pociągnąłem więc wentyl i spuściłem się szybko na ziemię. Balon spadł, szwał się jakiś czas po polu, w końcu stanął.

Wylądowałem wśród ciemności i ulewnego deszczu. Zapaliłem dwie elektryczne lampki na łódce i poszedłem szukać schroniska. Poczułem bitą drogę pod nogami. Tu spotkałem normandzkiego wieśniaka, tak pijanego, że ledwie trzymał się na nogach. Zapytałem go o nazwę miejsca. Na to odrzekł:

— Czy pan wiesz, że to rzecz niebezpieczna zaczepiać kogoś w takiem pustkowiu w nocy.

Odpowiedziałem mu, że może to być niebezpieczne tylko dla niego, lecz nie dla mnie.

— Co pan tu robisz — zapytał.

— Przyjechałem balonem z Anglii przez morze!

— W takim razie jesteś zwaryowanym Anglikiem!...

— Odpowiedziałem, że nie jestem ani Anglikiem, ani waryatem.

Chłop chciał koniecznie zobaczyć balon; gdy mu go pokazałem, zdumiał. Otworzył ramiona i zawołał:

— Dzielny z ciebie chłopiec! — rzucił mi się na szyję i począł całować. Z wielką trudnością uwolniłem się z jego uścisków.

Chłop zaprowadził mnie następnie do wsi Arc la Bataille, gdzie znajduje się sławny zamek Henryka IV. Tam przy pomocy mego przewodnika dostałem ludzi, którzy balon włożyli na wóz i podjęli się jego transportu do najbliższej stacyi kolejowej. Mieszkańcy wsi byli dla mnie bardzo gościnni. Kobiety sporządziły mi natychmiast herbatę i podały przekąski, jakie znalazły się pod ręką. Wypocząwszy, udałem się na kolej i powróciłem do Londynu".

Dzielny porucznik Korwin jest piątym z rzędu śmiałkiem, którzy odważyli się przebyć napowietrzną drogę przez kanał La Manche. Trzy wyprawy wyruszyły z Dovru, dwie z Londynu.

„Święto lata" w Japonii.

—o—

Japonia nie zna wcale wypoczynku niedzielnego; dni robocze idą tam jeden po drugim bez przerwy. Za to, gdy nadejdzie „święto" krajowe, cała Japonia weseli się i bawi. Świąt takich jest kilka, do najważniejszych zaś należą: „święto wiosny" i „święto lata". To ostatnie przypada d. 16-go lipca i trwa przez dni 4, do 20-go.

JULIUSZ LERMINA.

Róża czarna — Róża biała.

POWIEŚĆ.

2) (Ciąg dalszy).

Te to czarne punkty drażniły tak bardzo naszych trzech towarzyszy, a szczególniej jedna grupa, złożona z dwóch osób. Młody murzyn w białem kaszmirowem ubraniu i kapeluszu słomkowym przeciskał się powoli przez tłumy, trzymając pod rękę młodą, również czarną dziewczynę, w płóciennej w jedwabne pasy sukni, uwydatniającej cudowne formy młodzieńczej kibici. Para ta, odznaczająca się pomimo koloru skóry niezwykłą urodą, przechodziła wolno, zamieniając od czasu do czasu uścisk dłoni.

Młodzieniec ów, Sam Hanga, jeden z najbogatszych miejscowych plantatorów, przedstawiał doskonały typ swojej rasy. Wysoki, doskonale zbudowany, o wysokiem czole, prostym nosie i niezbyt wywiniętych wargach, miał w twarzy wyraz inteligencyi i szlachetności, a w oczach gorzała mu energia, która wyróżniała go z pośród współziomków. Bez zaprzeczenia była to twarz piękna i niezmiernie sympatyczna, — nic też dziwnego, że pociągała ku sobie oczy przechodniów.

Więcej jednak spojrzeń pociągała postać młodziutkiej jego towarzyszki, miss Lili, której delikatne, rzeźbione rysy, czarne aksamitne oczy i ruchy nadzwyczaj harmonijne mimowolny budziły zachwyt.

— Mówię wam — począł gniewnie John Phils, jeden z owej trójki, siedzącej na tarasie — że to hańba dla prawdziwego Jankesa asystować przy podobnem widowisku. Z New-Yorku, z Nowego-Orleanu już przepędzili na szczęście tych czarnoskórych dyabłów... i nie wiem, doprawdy, co mnie powstrzymuje..."

— Spokoju, Phils, przerwał mu drugi z towarzyszów, kładąc mu rękę na ramieniu. Jakem John Count i mnie wściekłość ogarnia na tych czarnych psów, ale nie chcę żadnym niewczesnym wybrykiem popsuć naszego planu...

— Który zbyt się dobrze zaczyna, aby mógł się nie powieść — dopowiedział trzeci biesiadnik, znany pod nazwiskiem Piotra Powell. — Bezczelność tych zbogaconych małp przechodzi wszelkie granice. Ale jeżeli nasze elegantki i eleganci zapominają o różnicy dzielącej nas, białych, od tego czarnego gatunku, to cóż tu mówić o pospólstwie...

— Wszyscyście tchórze, jak jedni, tak i drudzy — wybuchnął niecierpliwie pierwszy.

— Mylisz się, Phils, wiesz, że od dwóch dni, jakeśmy tu przybyli, przyglądam się, badam i słucham... i mówię ci, że się mylisz... Zapomniałeś, że roboty kolejowe w Jacksonville ściągnęły tutaj tysiące Jankesów z Kalifornii, nie mówiąc już o braciach z Luizyany, Karoliny i Georginy, którzy nienawiść do czarnych mają we krwi. Mówię ci, że miny już gotowe i potrzeba tylko iskry, aby wybuch nastąpił.

— Nie mogę panu odpowiedzieć nic stanowczego, odrzucił Hanga, w każdym razie muszę zrealizować wszystkie posiadłości nasze, gdyż mam zamiar odbyć długą podróż.. a z takiej drogi nie zawsze się powraca...

— Pan zapewne wybiera się do Europy?

Smutny uśmiech rozchylił wargi plantatora.

— Jeżeli pojadę — rzekł trochę ciszej — to znacznie dalej — do Afryki...

Mister Woodville na razie oniemiał ze zdziwienia, nareszcie wyrzekł mimowoli:

— Jakto, wracasz pan do tego dzikiego kraju?!.. Ah, przepraszam, dla nas jest to kraj tak tajemniczy, tak różny od naszego!..

Jak wszystko w Japonii wydaje się niezwykłem Europejczykowi, tak też to święto, pełne wybuchów wesołości, dochodzącej nieraz do szaleństwa, jest niezwykłe, zwłaszcza gdy się zważy, że w zakresie religijnym jest ono poświęcone pamięci zmarłych, a więc odpowiada mniej więcej naszym „zaduszkom“.

Japończycy nazywają te dni „Bomatsuri“, Europejczycy zaś, zamieszkali w Japonii, dają im nazwę „święta lata“. Wszyscy weselą się wówczas, bo w przekonaniu ogółu na ziemię w tych dniach zstępują duchy zmarłych i w ciągu czterech dni odwiedzają domy, gdzie mieszkały podczas pobytu na ziemi.

Pierwszy dzień „święta letniego“ ludność spędza na rzekach lub nad ich brzegami. Wszystkie łodzie i statki przyozdobione są kwiatami, wstążkami, skrawkami barwnego papieru, chorągwiami najrozmaitszych kształtów z najrozmaitszymi rysunkami i malowidłami. Wśród kwiatów przeważa lilia, symbol czystego życia; ludność chce się pochwalić przed swoimi przodkami, iż życie jej jest czyste. I rzeczywiście, statystyka wykazuje, że w ciągu tych czterech dni przestępstwa są wyjątkową rzadkością.

W „święto lata“ zjawiają się we wszystkich domach i świątyniach nowe maty na przyjęcie gości zaświatowych. Nawet najskromniejszy wyrobnik sprawia sobie nową matę, która mu następnie przez cały rok oddaje usługi.

Wspólnem z naszemi „zaduszkami“, a bardziej jeszcze z obrzędami, istniejącymi na Rusi i Litwie, jest przygotowywanie jedzenia i częstowania niem zmarłych. Odwieczne przepisy nie tylko określają dokładnie rodzaj potraw, ale nawet i ilość — nadzwyczaj małą. Potrawy mięsne i wogóle ze zwierząt żyjących, są stanowczo wyłączone; ryż, owoce, rodzaj makaronu z konfiturami — oto całe menu dla duchów. Za napój ma służyć tylko herbata i woda. Minimalne ilości tych potraw ustawia się w zacisznych zakątkach domów.

Na wzgórzach, nad brzegami rzek, w pobliżu świątyń rozpalają Japończycy ogniska, niby nasze sobótki, ale liczniejsze. Ognie te mają być drogowskazami dla duchów, którędy zwracać się winny do świątyń i domów. Do tego samego celu służą pochodnie, ustawiane przed wrotami domów. Na ulicach wre wesołość, tańce, śpiewy. Najzdolniejsze „gejsze“ popisują się publicznie swoją sztuką, gromadząc tłumy widzów bezpłatnych. Czwartego dnia odbywa się „pożegnanie duchów“. W tym celu puszcza się na wodę małe deseczki z latarkami drobniutkiemi i z utworami poetycznemi na cześć zmarłych.

Lament dzieci ziemi.

—o—

Bajka nie z 1001 nocy.

Ongi dzieci ziemi, zmęczone samowolą swych wezyrów, udały się w deputacyi ze skargą do Allacha.

Deputacya została przyjęta u wrót raju.

Deputaci oddali pokłon Allachowi i wyjaśnili swą prośbę. Allach odparł:

— Nie rozumiem ani słowa z tego, co mówicie. Ja wam nigdy nie dawałem wezyrów. .

— Jakto? — wykrzyknęli deputaci. — Wszak cała ziemia jest pełna wezyrów.

— O niczem nie wiem — rzekł Allach.

— Ja stworzyłem was wszystkich równymi na obraz i podobieństwo moje. Żegnajcie mi.

Deputaci jednak nie chcieli wracać na ziemię. Siedli u wrót raju i gorzko płakali.

Allach polecił ich tedy powtórnie puścić do siebie. Wezwał również woźnego raju i rzekł doń:

— Poszukaj w księdze kar, zsyłanych na ludzi za grzechy, i zobacz, czy tam niema rubryki wezyrów.

Woźny szperał całą dobę i w wykazie kar nie znalazł wezyrów.

Deputaci wpadli w rozpacz.

Wtedy rzekł Allach do woźnego:

— Zajrzyj do ksiąg, w których zapisywane są klęski, zsyłane na ludzi za głupie modlitwy. Przeczytaj im te księgi, niech się przekonają, że nigdy nie zsyłam na ludzi klęski w postaci wezyrów.

Woźny odczytał deputacyi 12 tomów klęsk i o wezyrach nie było tam ani słowa.

Allach rzekł tedy:

Wracajcie na ziemię. Ja wam nic pomódz nie mogę. Samiście stworzyli sobie wezyrów, sami sobie teraz z klęską radźcie...

I biedne dzieci ziemi wróciły z niczem...

Co słychać w mieście? Kraków 29 lipca.

KALENDARZYK.

Dziś w niedzielę Marty i Serafina. — Jutro poniedziałek Abdona i Senny. — Pojutrze we wtorek Ignacego Lojoli.

Niedziela.

Teatr miejski: „Straszny Dwór“, opera w 4 aktach Stanisława Moniuszki. Po raz 1 szy.

Teatr ludowy: O godz. 3 popołudniu: „Kościuszko pod Racławicami“; wieczorem o godz. 8: „Paweł i Gaweł“.

Przedstawienie w teatrze „Rozmaitości“ w parku krakowskim.

—o—

Zapiski osobiste. Prezydent miasta dr Leo wyjechał obecnie do Lwowa, w celu wzięcia udziału w obradach krajowej komisyi dla spraw przemysłowych

Wezwanie. Starostwo podgórskie wzywa wszystkich właścicieli domów i wszelkich realności, położonych w gminach: Podgórze, Dębniki i Ludwinów — do przedłożenia fasyj czynszowych, najpóźniej do dnia 31 sierpnia br., a to celem wymiaru podatku domowo-czynszowego na lata 1907 i 1908. Potrzebne do tego druki wydawać będzie bezpłatnie oddział podatkowy starostwa, gdzie także sporządzone fasye oddawać należy.

Ogień domowy. W domu przy ul. Dietlowskiej l. 27 zebrało się kilkudziesięciu żydów, którzy w celu uczczenia nowo przybyłego rabina, zaczęli tańce. Wśród zapału, jeden z tancerzy zawadził o lampę na-

---

— Złudzenie! — szepnął niechętnie Phils. Ale, patrzcie no, dodał nagle unosząc się z krzesła — mister Woodville, ten dżentelman, zbliża się do czarnej dyablicy i rozmawia z nią jak z damą z kapeluszem w ręku, a jego żona i córka robią do tej małpy słodkie oczy! Nie, do licha tego już zawiele! Muszę się wtrącić i pokazać, jak należy rozmawiać z tymi łotrami!...

Pozwólcie sobie tutaj wtrącić nawiasem, że owa podrażniona trójka była sobie najprostszą bandą opryszków i należała do gatunku owych rycerzy przemysłu, których tam nazywają „skawalagami“, a którzy nie cofają się przed niczem. Krętacze, oszuści, a w potrzebie nawet mordercy, zdolni są podpalić miasto dla ukradzenia dolara.

Phils, najzdolniejszy i najśmielszy z nich był głową całej trójki. I teraz podniósł się pierwszy, a za nim i jego towarzysze.

Tymczasem mister Woodville, bogaty bankier i przemysłowiec, rozmawiał przyjacielsko z Hangą, podczas, kiedy jego żona robiła grzeczności młodziutkiej siostrze plantatora.

— Czyż pan rzeczywiście ma zamiar nas opuścić? — pytał zainteresowanym tonem Woodville. — Dotychczas doszły mnie zaledwie głuche wieści, ale olbrzymie sumy, jakie pan ma złożone w moim banku, wystarczają chyba do zaniepokojenia mnie i zapytania o rzeczywisty stan rzeczy?...

— Ten kraj, to kraj ojców moich — odrzekł spokojnie Hanga — choć lekki rumieniec zabarwił mu policzki — jego mieszkańcy — to bracia moi. Czyż nie uważa pan za słuszne, że ci z nas, którzy doświadczyli na sobie dobroczynnych skutków cywilizacyi, którzy, dzięki jej, zdobyli wszystko, co tylko człowiek zdobyć może, pragną gorąco podzielić się tymi skarbami z pozostałymi i upośledzonymi braćmi? Mówiłeś pan nieraz, że czarni — to dzieci — dodał żywiej — a wielki już czas, aby te dzieci ludźmi się stały...

Mister Woodville pochylił głowę; w głębi serca żywił on dla rasy czarnej pewną pogardę, choć mimowolnie wyłączał z niej kilka jednostek, do których zaliczał i Hangę. W każdym razie szlachetne pragnienia młodego plantatora wydały mu się marzeniem utopisty i nie chcąc polemizować z nim na tym punkcie, zwrócił się do niego z uprzejmemi słowami:

— Mam jednak nadzieję, że przed wyjazdem pana zobaczymy się jeszcze i będziemy mogli pogawędzić dłużej.

— Będę miał zaszczyt złożyć państwu moje uszanowanie.

Mężczyźni podali sobie dłonie, mistress Woodville serdecznie ucałowała Lilę, tylko miss Edyta cofnęła się dalej, aby nie być zmuszoną naśladować matki. Młoda dziewczyna nie lubiła murzynów i nie uważała za konieczne ukrywać swoje uczucia. Nareszcie obie grupy rozdzieliły się w dwie przeciwne strony i Hanga, prowadząc siostrę ku drzewom, zaproponował:

— Siądźmy sobie przy którym ze stolików, ochłodzimy się sorbetami, a potem powrócimy do domu.

— Jak sobie życzysz, braciszku — odpowiedziała młoda dziewczyna jakimś niepewnym, zmęczonym głosem. — Ruch Edyty nie uszedł jej uwagi i wzburzyło się w niej poczucie osobistej godności.

Hanga z Lilą skierowali się ku drzewom, gdzie stały rozstawione stoły pod wspaniałemi pomarańczami. Ale w chwili, kiedy ujmował jedno z krzeseł, aby je ofiarować siostrze, silna dłoń odtrąciła jego ramię i głos brutalny krzyknął mu nad uchem:

— To miejsce już zajęte — idźcie dalej... do dyabła nawet, jeśli wam się podoba!

Ciąg dalszy nastąpi.

ftową, która spadłszy na podłogę wznieciła pożar.

Zaalarmowano straż pożarną, która ugasiła ogień.

Samobójstwo. Przed kilku dniami zajechał do hotelu Dreźdeńskiego młody mężczyzna, niby eleganckiej powierzchowności, który zapisał się na liście gości, jako Ryszard Wallenberg, student z Berlina. Wczoraj około godziny pół do 3-ej przybył rzekomy Wallenberg do hotelu i zamknąwszy się w swym pokoju, odebrał sobie życie strzałem rewolwerowym, skierowanym w prawą skroń. Nikt z hotelu nie słyszał strzału, dopiero służba hotelowa zaniepokojona długiem milczeniem, otworzyła przemocą drzwi i znalazła jeszcze ciepłego trupa, leżącego na podłodze w kałuży krwi.

Na miejsce wypadku przybyli dr Schnitter i komisarz Closemann. Przy denacie znaleziono książkę robotniczą na nazwisko Mikołaja Dylewskiego, subjekta golarskiego, lat 22 liczącego, rodem z Horodenki i list otwarty, który przytaczamy poniżej z zachowaniem stylu i ortografii:

„Zapewne będziecie ciekawi, dlaczego sobie życie odbieram, ctuez(!) chcę wam odgadnąć tę zagatkę(!). Przewróciłem już Europę i Anglię do góry nogami, bo jestem ciekawy chłop, teraz chcę zobaczyć, co jest na tamtym świecie. Jak wrócę, to wam opowiem, choć się oddawna przekonałem, że wy tu w Galicyi osły i bałwany".

Zwłoki denata przewieziono do domu przedpogrzebowego.

Śmierć pod kołami pociągu. Z Celowca donoszą krakowskiej policyi, że jakiś młody mężczyzna rzucił się tam w nocy dnia 28 lipca br. pod pociąg osobowy, podążający z Celowca do Willach i znalazł śmierć na miejscu. Z powodu kompletnie zmiażdżonej twarzy nie można rozpoznać rysów denata.

Bitka pp. Michałów. Michał Schwarzwald i Michał Stelmach, obaj tandeciarze z Wolnicy — oddawna żywiący do siebie nienawiść z powodu konkurencyi w handlu, spotkali się w piątek wieczorem i po wymianie kilku ostrych słów, przeszli do bitki, w której podrapali się nawzajem i podarli na sobie ubranie. Dopiero na interwencyę policyi, zacietrzewione handełesy zaprzestali bójki.

Spadł z mostu do Wisły. Pogotowie ratunkowe udzieliło w sobotę w południe pomocy Kazimierzowi Magoczy, pom. kominiarskiemu, który będąc w stanie nietrzeźwym, zwiesział się z mostu podgórskiego i spadł do Wisły. Płytka woda w miejscu upadku, uchroniła go od utopienia się, lecz uderzywszy głową o kamienie doznał kilka poważnych ran na głowie. Rannego odwieziono do szpit. św. Łazarza.

Włamanie. Sobotniej nocy przybył do restauracyi p. Józefa Hałacińskiego przy ul. Karmelickiej niejaki Teodor Stańczyk, 28 lat liczący, kantorzysta, rodem z Oświęcimia i najadłszy się do syta i napiwszy czmychnął niespostrzeżenie.

Ale snadź spodobała mu się gościna, bo w nocy zawitał znowu do szynku.

Restauratora zbudził ze snu podejrzany stuk i trzask, jakby wyłamywanych drzwi. Zerwał się natychmiast z łóżka, podbiegł do drzwi — i o dziwo! — ujrzał owego Stańczyka, który wyciągnął z lady szynkowej szufladę i wybierał z niej pieniądze.

Restaurator przytrzymał włamywacza i zawiadomił policyę, która ptaszka odstawiła do klatki „telegrafu".

Podczas rewizyi znaleziono przy Stańczyku przeszło 15 skradzionych koron, nadto spinki srebrne wartości 4 kor., portfel i kilka drobniejszych przedmiotów, które zapewne pochodzą też z kradzieży.

Niebezpieczny Ogon. Dnia 27 b. m. na Antoniego Misiola, czeladnika piekarskiego, powracającego z pracy, napadł na Rynku podgórskim Andrzej Ogon, znany okolicznym mieszkańcom jako niebezpieczny zawadyaka. Misiol stawił jednak napastnikowi silny opór i uderzył go laską w głowę tak silnie, że na Ogonie wyskoczył guz. Że zaś Ogon oddawna groził Misiolowi „wypuszczeniem kiszek", więc napadnięty nie poprzestał na jednym ciosie, lecz w dalszym ciągu tak za pamiętale wywijał laską, że uderzył właśnie tamtędy przechodzącą 76 letnią staruszkę, Maryę Simon. Staruszka jednak doznała ledwie bardzo nieznacznego uszkodzenia ciała. Napastnika odprowadzono do kozy.

Zmarli. Dnia 24 lipca zmarła Bożena z Łyskowskich Wicherkiewiczowa, małżonka prof. Uniw. Jagiell., przeżywszy lat 47.

Eksportacya zwłok z kościoła OO. Kapucynów na cmentarz odbyła się w sobotę d. 28 b. m. o godz. pół do 11 tej zrana.

Prosimy odnowić prenumeratę!

Telegramy „Nowin".

Z CARATU.

Represye przeciw posłom?

Berlin. Do „Voss. Ztg." donoszą z Petersburga: Ministerstwo spraw wewnętrznych wystosowało rozporządzenie przeciw b. posłom Dumy. Mają oni zostać pociągnięci do sądowej odpowiedzialności za mowy wygłoszone w Dumie.

Rozruchy agrarne.

Moskwa. W gubernii moskiewskiej wybuchły rozruchy agrarne. Także dobra Szipowa wiele wskutek tego ucierpiały.

Petersburg. W Woroneżu zbuntowani chłopi dopuszczają się licznych gwałtów, przeciągając z jednej wsi do drugiej, rabując, paląc i mordując. Chłopi napadli także na zamek znanego powieściopisarza ks. Meszczerskiego. Służba męska i żeńska księcia broniła się odważnie przez trzy dni, wreszcie jednak uległa i została wymordowana. Zamek spalony. Książę znajdował się podczas tego w Petersburgu.

Miasta wobec rozwiązania Dumy.

Petersburg. Reprezentacye największych miast, jak Moskwy, Kijowa, Saratowa, Tyflisu i Warszawy, wysłały do cara telegramy z protestem przeciw rozwiązaniu Dumy.

Zacny pop

Petersburg. (B kor.) Metropolita Flawian z Kijowa polecił w cerkwiach odprawiać modły dziękczynne z powodu rozwiązania Dumy.

Spokój w Finlandyi.

Helsingfors. Strejkujący policyanci powrócili do pracy.

Wiedeń. Linia telefoniczna z Wiedniem została przerwana.

Rozwiązanie Dumy a skupczyna.

Belgrad. W skupczynie odczytano dwa ukazy królewskie, w sprawie przedłożenia projektu ustawy, upoważniającej rząd do zawarcia prowizoryum handlowego z zagranicą i w sprawie przedłożenia ministerstwa skarbu z prośbą o przyznaniu nad

---

A. CZECHOW.

Przyjemny braciszek.

Pan Jan Łapkin, młody mężczyzna, o przyjemnej powierzchowności, i panna Anna Zamblicka, młoda panienka z zadartym noskiem, zeszli po stromej ścieżce na dół i usiedli sobie na ławeczce. Ławeczka stała nad samą wodą, wśród gęstych pęków młodej łoziny. Cudowne położenie! Siedzi się tutaj zdala od świata, w otoczeniu ryb i pająków wodnych, które z błyskawiczną szybkością wyprawiają harce po powierzchni rzeczki. Młoda para była zaopatrzona w wędki, torebki, naczyńka z robakami i różne inne akcesorya, potrzebne do łowienia ryb. Usiadłszy, natychmiast przystąpili do rzeczy.

— Cieszę się, że znów jesteśmy nareszcie sami — zaczął Łapkin, oglądając się naokoło. — Mam pani dużo do powiedzenia, panno Anno. Bardzo dużo... Kiedym panią zobaczył po raz pierwszy... Już zaczyna brać... Zrozumiałem wtedy, po co żyję, gdzie jest moje bóstwo, dla którego powinienem poświęcić swoje uczucia, pracowite życie... I to coś dużego... Zobaczywszy panią, pokochałem po raz pierwszy, pokochałem namiętnie! Niech pani jeszcze nic nie rusza... Niech się lepiej u zepi.. I pragnąłbym bardzo dowiedzieć się od pani... Zaklinam panią na wszystko, żeby mi pani powiedziała, czy mogę liczyć — nie na wzajemność, o nie! — tego nie wart jestem, nie śmiem nawet myśleć o takiem szczęściu — nie na wzajemność, tylko... Do góry!

Panna Anna podniosła rękę z wędką, szarpnęła i krzyknęła. W powietrzu błysnęła srebrzysto-zielona rybka.

— Ach Boże, okoń! Ojej... Prędzej! Zerwał się!

Okoń zerwał się z haczyka, podskoczył kilka razy po murawie w stronę rodzinnego żywiołu i.. buch do wody!

W pogoni za rybą, Łapkin, zamiast ryby, złapał, jakoś niechcący, rękę panny Anny, niechcący przycisnął ją do ust... Ona szarpnęła się, ale już było za późno: usta zwarły się w pocałunek. Stało się to jakoś niechcący... Za pierwszym pocałunkiem nastąpił drugi pocałunek, potem za klęcia, przyrzeczenia... Szczęśliwe chwile! A jednak na tym padole płaczu niema nic bezwzględnie szczęśliwego. Szczęście nosi zwykle truciznę w sobie, albo też nasiąka nią z zewnątrz. Tak było i teraz. Kiedy się młoda para całowała, nagle dał się słyszeć śmiech. Spojrzeli oboje na rzekę i struchleli! W wodzie stał, zanurzony do pasa, nagi chłopiec. Był to Kola, uczeń gimnazyum i brat panny Anny. Stał w wodzie, patrzył na młodą parę i uśmiechał się z jaszczurczem zadowoleniem.

— A a-a .. to wy się całujecie? — powiedział. — Śliczna rzecz! Powiem zaraz przed mamą.

— Żywię nadzieję, że pan, jako człowiek uczciwy... — wybełkotał Łapkin, cały czerwony, jak piwonia. — Podglądanie jest rzeczą podłą, a donosicielstwo jest rzeczą niską, nędzną i wstrętną... Myślę, że pan, jako człowiek uczciwy i honorowy...

— Jak pan da rubla, to nie powiem! — rzekł honorowy człowiek. — A jak pan nie da, to zaraz powiem...

Łapkin wyjął z kieszeni rubla i dał go chłopcu. Ten wziął rubla w mokrą garść, gwizdnął i popłynął dalej. A zakochani, tym razem już się więcej nie całowali.

---

zwyczajnego kredytu 500.000 dynarów celem wyszukania nowych targów zbytów dla wywozu krajowych produktów.

Przed przejściem do porządku dziennego, wskazał soc.-dem. dep. Łapcewicz, że w Rosyi przez rozwiązanie Dumy wykonano zamach stanu i zapytuje prezydyum, czy zamyśla imieniem skupczyny wyrazić narodowi rosyjskiemu i Dumie sympatyę; jeżeli nie, to mowca to czyni imieniem swej partyi, wznosząc okrzyk: **Niech żyje rosyjska rewolucya!**

Wiceprezydent skupczyny Gjuzje na to zawołał: „Niech żyje ros. carstwo!“ Prezydent oświadczył, że nie widzi powodu do podejmowania jakichś kroków w tej sprawie. Jeżeli mowca chce, może w tej sprawie wnieść wniosek na piśmie. Następnie kontynuowano dyskusyę weryfikacyjną.

Ze świata. Kronika ilustrowana.

Napad na pociąg pod Moskwą. Rewolucyoniści rosyjscy coraz częściej obierają za cel napadu pociągi kolejowe. Przed kilku dniami grono bojowców napadło na pociąg kolei nadwiślańskiej w Królestwie, zastrzeliło żandarma kolejowego i „zdobyło“ rządowych kilkanaście tysięcy rubli. Za rewolucyonistami idą jednak zwykli bandyci, którzy grabią mienie prywatne. Niedawno pod Moskwą dwu bandytów obrabowało pasażerów trzeciej klasy, grożąc im rewolwerami, poczem zeskoczyli z pociągu i znikli w lesie. Ilustracya nasza, wyjęta z ilustracyi petersburskiej, przedstawia tę scenę napadu bandytów.

Potęga ciemnoty. Wielka wieś Trigglani w Apulii była w tych dniach widownią niezwykłych zaburzeń, które są jaskrawą ilustracyą ciemnoty, w jakiej żyje lud we Włoszech południowych. We wsi tej opowiadano sobie, że królowa włoska cierpi na bezkrwistość i potrzebuje energicznej kuracyi. Naraz, przed kilku dniami gruchnęła w Trigglani wieść, że przybyła z Rzymu komisya lekarska, by wybrać dzieci najzdrowsze, utoczyć im krwi i tą krwią leczyć królowę. Ludność uwierzyła bezsensownej pogłosce. Około godziny 11½ rano nadbiegły przed gmach szkolny matki i ciotki ze wszystkich stron wsi, i wśród ogłuszającego wrzasku i płaczu, zaczęły się domagać dzieci. Nauczyciele uważali za swój obowiązek niedorzecznemu żądaniu temu zadość nie uczynić, zatrzymali tedy dzieci w szkole, a płaczące matki usiłowali uspokoić i objaśnić. Tymczasem nadeszło południe, mężczyźni wrócili z pola, a gdy usłyszeli co się dzieje, przybiegli setkami przed gmach szkolny, uzbrojeni w pałki, kosy i rewolwery. Policya usiłowała odeprzeć rozjątrzony tłum, ale to do prowadziło tylko do istnego buntu. Odezwały się dzwony alarmowe i ludność z całej wsi zbiegła się na pomoc, przybierając bardzo groźną postawę. Dla uniknięcia rozlewu krwi policya ustąpiła, a wówczas rodzice zabrali ze szkoły dzieci, podążyli z niemi do domów i domy te zabarykadowali.

D'Annunzio i samojazd. Rozgłośny pisarz włoski, Gabryel d'Annunzio, pomiędzy jednem dziełem literackiem a drugiem, pracuje nad różnymi wynalazkami. Niedawno wynalazł „niezawodny“ środek przeciwko wypadaniu włosów (sam jednak jest łysy!), teraz wykonał model idealnego samojazdu, do którego nie potrzeba zupełnie obręczy gumowych. D'Annunzio twierdzi, iż wynalazek jego wywoła przewrót zupełny w budowie automobilów i uczyni je niezwykle praktycznemi.

Najgłębsza kopalnia złota znajduje się w miejscowości Bendigo, w prowincyi Wiktorya w Australii. Kopalnia ta, nosząca miano New-Chum-Railway Mine, posiada główny szyb głębokości 3.900 stóp, a doskonałe urządzenie maszyn pozwala pogłębić go jeszcze o 800 stóp w razie potrzeby. Idzie tylko o to, czy robotnicy zniosą temperaturę, panującą w tak głębokich warstwach ziemi, gdyż już obecnie pracować są zmuszeni w 108 stopniach Fahrenheits, czyli 34 st. Reaumura i przebywają w kopalni prawie zupełnie nadzy, im zaś głębszy szyb, tem trudniej go wentylować. Jak olbrzymią musi być produkcya tej największej na świecie kopalni złota, dowodzi wysokość dywidendy, wypłacanej corocznie. Wynosi ona przeszło 25,000.000 kor.

Nowy gatunek opału. Domy mieszkalne miasta Boyse w Idaho ogrzewają obecnie gorącą wodą, wydobywaną z wnętrza ziemi. W Boyse zimową porą sięgają 28 stopni Reaumura. Dotąd opał dla mieszkańców był ogromnym ciężarem. Obecnie municypalność miejska dowiedziała się, że pułkownik Henry Demming podejmuje się wydobyć z ziemi gorącą wodę i parę do ogrzewania magazynów i lokali prywatnych. Dzięki szczegółowym wskazówkom Demminga kilku inżynierów rozpoczęło próby z pomyślnym rezultatem. Nadmiar gorącej wody zużywają na polewanie ulic. Skutek tego taki, że w marcu trawa i drzewa pokrywają się zielenią. W głębokości 1000 st. w Boyse znaleziono wodę o temperaturze 40 st. R., a na głębokości 2000 st. o 80 stopni R. Wodę zbierają w specyalnych zbiornikach, a stamtąd za pomocą rur rozprowadzają po mieście. Wydatki na opał, dzięki zastosowaniu gorącej wody, zmniejszyły się znacznie.

Książę-turysta. Wyprawa księcia Abruzzów do Afryki środkowej wzbudza zapał we Włoszech dla śmiałego podróżnika, uprawiającego sport naukowy. Ks. Ludwik Amadeusz Sabaudzki telegrafował do króla włoskiego, donosząc mu, że dosięgnął najwyższego szczytu łańcucha gór Ruwenzori, dotychczas niezbadanego, pomimo iż kilku Anglików pusiło się na tę wyprawę. Góry Ruwenzori leżą na pograniczu niezależnego państwa Kongo i angielskiego protektoratu Ugandy, którego stolicą jest Entebbe. Główną trudność w dosięgnięciu niebotycznych szczytów stanowią mgły, przysłaniające te wysokości tak, że niejeden z podróżników nie miał możliwości ujrzenia szczytów, z których zasłona rzadko się rozstępuje. Drogą przeszkodę stanowi brak ludzi zdolnych do wycieczek przez lodowce, gdyż czarni tubylcy z Ugandy odmawiają posług w temperaturze tak niskiej, nie znosząc zimna. Stąd też trzeba samemu sobie być przewodnikiem. Książę Abruzzów przywiózł z sobą kilku dzielnych przewodników alpejskich z Piemontu. Według wiadomości, które doszły, zdaje się, że najwyższy szczyt na Ruwenzori nie dosięga 6000 metrów. O podróży tej, jak i o poprzednich, które ks. Sabaudzki przedsięwziął, ukaże się dzieło, jako sprawozdanie, podobne do tych, które wydał o wyprawie na górę św. Eliasza w Alasce i pod biegun północny na „Gwiaździe polarnej“, gdzie dosięgnął 86° 34' szerokości. Jest to więc już trzeci rekord podróżniczy młodego księcia.

Tunel między Anglią a Francyą jest pomysłem oddawna istniejącym, a do niedawna nader niepopularnym w Anglii i namiętnie tam zwalczanym w parlamencie, prasie, nawet w powieściach. Myśl połączenia szynami kolejowemi wyspy brytyjskiej z kontynentem uchodziła w oczach patryotów angielskich za zamach na geograficzne położenie Anglii. Obecnie, z nawiązaniem porozumienia francusko-angielskiego, kwestya przestała być drażliwą dla Anglików, czego dowodem przyjęcie, z jakiem spotkał się artykuł inżyniera Sartiaux o tunelu, ogłoszony świeżo w paryskiej „Revue politique et parlamentaire.“

Opowiedziawszy dzieje głównych projektów tunelu i wskazawszy wielkie braki tych, które zostały odrzucone, Sartiaux zajmuje się opozycyą przeciw tunelowi w r. 1885, która przewidywała ewentualność wojny z Francyą i dowodzi, że obawa, iż tunel mógłby oddać olbrzymie usługi wojskom, mającym wtargnąć do Anglii, jest całkiem bezpodstawna. Tunel może być zbudowany tak, że flota angielska potrafiłaby go zburzyć natychmiast. Na to potrzeba tylko, ażeby tunel przebił wzgórza nadbrzeżne pod kątem, któryby z konieczności wyprowadził podmorską drogę na wzniesienie w formie podkowy, wystawione na łatwe pociski angielskich okrętów. Z drugiej strony, w razie gdyby Anglia musiała prowadzić wojnę z innem jakiem mocarstwem, nie Francyą, tunel oddał by jej nieobliczone przysługi, bo częściowo zwolniłby flotę od głównego jej zada-

---

Nazajutrz Łapkin przywiózł Koli z miasta farby i piłkę, a siostra darowała mu wszystkie swoje pudełeczka od pigułek. Następnie trzeba było darować również sprzączki z psiemi główkami. Wszystko to spodobało się widocznie przyjemnemu braciszkowi bardzo, i żeby wyłudzić jeszcze więcej, ten zły chłopak zaczął pilnie stan rzeczy obserwować. Gdzie się tylko ruszyli Łapkin z panną Anną, tam i on zaraz jak z pod ziemi wyrastał, nie dając im chwili samotności.

— A to szelma! — zgrzytał zębami Łapkin. — Taki mały, a już taki łotr! Co to z niego będzie potem?! Przez cały czerwiec Kola żył jak pasożyt, kosztem zakochanych. Groził, że powie, chodził krok w krok za nimi i żądał ciągle prezentów; wszystkiego było mu mało i koniec końców zaczął przebąkiwać o zegarku. I cóż? Trzeba było obiecać zegarek.

Pewnego razu przy obiedzie, kiedy podawano wafle, Kola naraz wybuchnął śmiechem, zrobił oko do Łapkina i spytał:

— A co? Może powiedzieć?

Łapkin zaczerwienił się straszliwie i zamiast wafla wpakował w usta serwetkę. Panna Anna zerwała się z krzesła i uciekła do drugiego pokoju.

W takiem położeniu znajdowali się zakochani aż do końca sierpnia, czyli do tej chwili, kiedy Łapkin oświadczył się nareszcie o pannę Annę. O, dniu szczęścia! Odbywszy konferencyę z rodzicami ukochanej i pozyskawszy ich aprobatę, Łapkin co tchu pobiegł do ogrodu i zabrał się do szukania swojego przyszłego szwagra. Znalazłszy go, o mały włos nie ryknął z radości i złapał przyjemnego chłopaczka za ucho. Nadbiegła również panna Anna, która tak samo szukała Koli i złapała go za pozostałe ucho. Trzeba było teraz widzieć, jaka rozkosz malowała się na twarzach obojga zakochanych, kiedy Kola płakał i błagał:

— Moi drodzy, moi kochani, moi złoci, puśćcie, już nie będę! Ojej, już nigdy nie będę!

A potem oboje przyznawali się, że w ciągu całej swojej idylli miłosnej, ani razu nie doznawali takiego szczęścia, takiej wszechobejmującej radości, jak wtedy, kiedy darli za uszy tego przyjemnego braciszka.

KONIEC.

nia, bronienia angielskiego handlu. Co do geograficznego osamotnienia Anglii i ogólnego przekonania, że Anglicy podróżują najchętniej i najwięcej. Sartiaux podaje statystykę, która dowodzi, że Francuzi podróżują bez porównania więcej, Anglików przybywa rocznie na stały ląd 1,200.000; to znaczy, że podróżuje jeden Anglik na 30. Tymczasem, „ta maleńka cząstka" ludności francuskiej, która musi się posługiwać koleją północną, a przedstawia z Paryżem i jego przedmieściami 10 do 12 milionów mieszkańców, wysyła corocznie do Belgii i północnych Niemiec przeszło 3,500.000 podróżnych, czyli trzy razy więcej, niż cała Anglia na cały stały ląd. Statystyka handlowa podaje mniej więcej taki sam stosunek. Ten stan rzeczy, przedstawiający, według autora, ogromne dla Anglii ryzyko, pochodzi z niedostateczności środków komunikacyjnych. Tunel sprawi, że podróż z Londynu do Paryża trwać będzie tylko 5 godzin (dziś trwa 7 do 8) i że w ciągu kilku lat potrci się wymiana handlowa. Sartiaux zajmuje się techniczną stroną budowy tunelu, który ma przechodzić przez warstwy wapienne dwiema osobnemi galeryami, z których każda ma mieć po jednej linii szyn. W pięć lat po ukończeniu wstępnych robót, tunel może być oddany do użytku publiczności.

Oszustwo przy pomocy lekarza. Pisma paryskie opowiadają następującą może niezbyt prawdziwą, ale interesującą historyę. Do jednego z psychiatrów, dra S., przyszła piękna, elegancko ubrana kobieta, która ze łzami w oczach oświadczyła, że mąż jej ma początki obłędu, cierpi na manię prześladowczą i ciągle obawia się, że go okradają i oszukują. Zamierza więc za godzinę przyjść z mężem, prosi, aby w tym czasie nie było nikogo i pragnie, aby lekarz jej małżonka wybadał. Lekarz zgodził się na to, oznaczył czas, w którym dama przybyła istotnie ze swym mężem. Zostawiwszy go w przedpokoju pod opieką służącego lekarza, weszła do gabinetu doktora, i zawiadomiła go, że pacyent czeka. Ponieważ jednak obawiała się awantury na wypadek, gdyby mąż się przekonał, że zaprowadzono go do doktora, przeto prosiła, ażeby ją wypuszczono drugiemi drzwiami, ona zaś później przyjdzie dowiedzieć się o rezultacie. Tak się stało. Lekarz udał się następnie do pacyenta; zaczął z nim rozmawiać, wypytywał go o jego zajęcie i t. d. W miarę, jak badanie się przeciągało, pacyent zaczął objawiać niepokój i wreszcie powiada:

— Przepraszam, chciałbym widzieć tę panią, która przedemną tam weszła — i wskazał na gabinet lekarza.

— Ach! już poszła — mówi łagodnie doktór.

— Wielki Boże! jestem okradziony — krzyknął pacyent i rzucił się ku drzwiom. Lekarz widząc napad szału, skinął na wprawnego służącego, który po chwilowym szamotaniu ubrał waryata w kaftan przymusowy. Dopiero po dłuższym czasie wyjaśniła się sprawa.

Owa dama była zwykłą złodziejką, która u pewnego jubilera wybrała naszyjnik za 25.000 koron i poprosiła go, ażeby towarzyszył jej do domu, gdzie zapyta męża o zdanie. Jubiler zgodził się, poszedł z nią i u wejścia do gabinetu „męża" wręczył jej naszyjnik. Dama z naszyjnikiem ulotniła się, jubiler dostał się w kaftan, a psychiatra bogatszy jest w doświadczenie.

Za pomocą elektryczności. W Bostonie, dnia 9-go b. m za pomocą prądu elektrycznego stracono w więzieniu mordercę, niejakiego Jana Szydłowskiego, rodem z Litwy. Prąd zaczął działać o godz. 12 min. 18, śmierć stwierdzono o godz. 23 i pół; nastąpiła ona po jednorazowem puszczeniu elektryczności. Szydłowski był tak osłabiony przed udaniem się na stracenie, że musiano go prowadzić z celi do krzesła elektrycznego. Towarzyszyli mu ks. Robert Walker i stróż więzienny. Przed straceniem nie chciał nic mówić o spełnionej zbrodni, płakał tylko chwilę, zanim puszczono prąd elektryczny. Szydłowski przyznał się, że zamordował swoją żonę w odludnem miejscu. Rzucił się na nią i bił ją, dopóki żyć nie przestała. Morderca z zawodu był golarzem. W sądzie zeznał, że pojął ją tylko dla pieniędzy. Ponieważ nie miała takiego majątku, jakiego się spodziewał, postanowił się jej pozbyć.

Z TEATRU.

—o—

Z operetki. „Lisistrata" Linckego, należy do tych utworów lekkiej treści i lekkiej muzyki, które słucha się z przyjemnością nawet wówczas, jeśli wykonaniu można to i owo zarzucić. „Lisistrata" obfituje w taką mnogość pięknych, lekkich, przystępnych melodyj o niewyszukanem opracowaniu orkiestrowem — tyle pieprzyków w tekscie — tyle optycznie ponętnych obrazów, że, jeśli to i owo nieco chroma, może być przebaczonem z lekkiem sercem. Wczorajsze przedstawienie szło składnie, z niedomagało, i to częściowo tylko, na punkcie kilku partyj, w których przyzwyczailiśmy się do dzielniejszych wykonawców. P. Kratochwil (Leonidas) mimo najlepszych chęci, nie zdołał zatrzeć wpomnień o swym poprzedniku w tej partyi, mimo, iż starał się nadać jej charakter odrębny. Śpiewał poprawnie. Porucznika-jeńca Leonidasa, grał p. Miłosza. Śpiewać i grać partye po p. Malawskim — zadanie trudne dla młodego, rozpoczynającego zawód, artysty. P. Miłosza, na szczęście, był sobą i nie kopiował swego poprzednika, wskutek czego wywiązał się w miarę swych zasobów, ku zadowoleniu ogólnemu. Wspierały go dzielnie w usiłowaniach młodość i zapał. Zarzucićby można artyście zbyt krzykliwe zachowanie się wo ec Lisistraty (przecież to dama!), w niczem nie przypominające zalotów rozamorowanego, lecz przytem eleganckiego dandysa przy szabelce. Trochę elegancyi scenicznej przydałoby się p. Sawickiemu, który rusza się i stoi na scenie bezradnie. Nagradza to wprawdzie pięknością głosu, lecz powinien go używać dyskretniej. W kwartecie aktu ostatniego pracował całą siłą pary, aby „zgasić" swą partnerkę p. Łopatyńską (a nie była to rzecz łatwa) i drugą parę, tj. p. Sulikowskiego i p. Brzeską. P. Sulikowski rusza się swobodnie, śpiewa zaś bardzo porządnie. P. Kosińskiego znamy już w roli służącego, z najlepszej strony.

W partyach kobiecych pozostały te same przedstawicielki z wyjątkiem p. Kliszewskiej, którą zastępowała p. Staszko. — Zadanie zaiste niewdzięczne. Lisistratę śpiewała p. Miłowska, a śpiewała z zawsze podziwianym wdziękiem i swobodą. Partye dwu niezolidarnych Atenek odśpiewały, pp. Łopatyńska (Chrisis) i Brzeska (Bacchis), nie tające pół dekoltowanym od dołu chitonem wszystkich blasków i powabów swych wdzięków niewieścich. Poligamcią, zawsze dowcipną, była p. Kasprowiczowa.

Kupidynka — nowo wprowadzoną rólkę epizodyczną — odtworzyła pna Brzozowska, deklamując prolog do aktu II z wdziękiem i poruszając się swobodnie w niemej scenie aktu ostatniego.

Piękną wystawę urozmaicił balet. Na ogół przedstawienie, prowadzone doświadczoną ręką p. Słomkowskiego, szło składnie.

stab.

—o—

Repertuar teatru lwowskiego w Krakowie:

Poniedziałek: „Druciarz", operetka w 3 aktach Fr. Lehara. Po raz II-gi.

Wtorek: „Opowieści Hoffmana", opera fantastyczna w 4 aktach J. Offenbacha. Po raz III-ci.

Środa: „Lysistrata", operetka w 3 akt. Pawła Linckiego. Po raz II-gi.

Czwartek: „Aida", opera w 5 aktach Verdi'ego. Po raz III-ci.

Piątek: „Dziewczyna z fiołkami," operetka w 3 aktach, Hellmesbergera. Po raz I-szy.

Sobota: „Samson i Dalila", opera w 4 aktach, Saint Saens'a. Po raz I-szy.

Niedziela: „Opowieści Hoffmana", opera fantastyczna w 4 aktach, Offenbacha. Po raz IV-ty.

Początek przedstawień o godzinie wpół do 8 wieczorem.

—o—

Zastawione

kosztowności złote i srebrne, oraz zegarki, wykupuje bez kosztów celem zakupna po najwyższych cenach 718

Emil Goldwasser

magazyn zegarmistrzowsko-jubil. w Krakowie, ul. Grodzka L. 58.

Kamieniarski Zakład

pod zarządem 211

JÓZEFA KULESZY

naprzeciw cmentarza w Krakowie, poleca wielki wybór gotowych pomników jak również i grobowców, które, jak w miejscu, tak i na prowincyi wykonuje.

Za pośrednictwem każdej księgarni sprowadzić można nagrodzone pismo, które się pojawiło w 46 wydaniu, radcy medycyny **Dra Müllera** 177

o rozstroju systemu nerwowego i seksualnego.

Opłatna przesyłka w kopercie za 1 koronę 20 hal, w markach pocztowych.

Curt Röber, Braunschweig



Ustawowo zastrzeżony i przedruk sądownie karany!

Prawdziwie dobrym jest balsam Thierry'ego

tylko z tą zieloną marką, przedstawiającą mniszkę. Ustawowo zastrzeżony. Znany od dawna jako niezrównany środek przeciw utrudnionemu trawieniu, skurczowi żołądka, kaszlowi, bólom piersi, influenzy, itd. itd. Cena: 12 małych albo 6 podwójnych flaszek, albo 1 wielka flaszka specyalna z patentem zamknięciem K. 5. franko.

Thierry'ego maść centifoliowa, znana powszechnie jako: Non plus ultra

przeciw wszystkim, nawet przestarzałym chorobom, zapaleniom, zraniom, wrzodom, czyrakom itp. Cena: 2 kawałki K 3·60. Wysyła franko tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości albo za zaliczką.

Aptekarz A. Thierry, Pregrada bei Rohitsch-Sauerbr.

Broszury z tysiącami oryginalnych pism dziękczynnych gratis i franko. Do nabycia w każdej większej aptece i drogueryi. 697

Dwóch czeladników koszykarskich poszukuje zaraz Karol Müller, koszykarz w Kętach. 729

Proszę żądać darmo i opłatnie

mój bogato ilustr. cennik, zawierający 1000 rysunków dobrych i tanich zegarków, przedmiotów złotych i srebrnych



HANNS KONRAD

PIERWSZA FABRYKA ZEGARKÓW w BRÜX, Nr. 623 (Czechy)

Prawdziwy niklowy zegarek anker remont. syst. Roskopf patent. w skórkow. futerale wraz z łańcuszkiem, zł. 2. Niklowy budzik zł. 1.45, 3 szt. zł. 4. Żadne ryzyko, Zmiana dozwolona lub pieniądze z powrotem. 553

Ważne dla Gospodyń!

Mam zaszczyt donieść Szan. P. T. Publiczności, iż w moim nowo otwartym handlu

przy ul. Sławkowskiej 30

(przy plantach) sprzedaję

Porcelanę Karlsbadzką

na wagę; każdy może sobie wybrać co chce, a płaci tylko od **25 ct do 30 ct. za kilogram**. Restauracyjne naczynia po 20 ct kilogr. — Upraszam o jedno tylko zakupno na próbę, celem przekonania się o niebywałej taniości. Polecając się łaskawej pamięci Szan. P. T. Publiczności, kreślę sie z poważaniem

728 **M. Vogelhut.**

SWOSZOWICE

pod Krakowem. Sezon letni od 8-go maja 1906.

Zakład kąpielowy wód siarczanych

wśród parku stuletniego i lasu szpilkowego 5 kilom. od Krakowa, stacya kolei, poczta i telegraf w miejscu, 18 razy dziennie połączony z Krakowem koleją i omnibusami. 791

Znane w Polsce od XV. wieku. Swoszowickie wody siarczane przewyższają swą siłą i skutecznością inne tego rodzaju wody krajowe i zagraniczne, leczą: przewlekły gościec stawowy i mięśniowy, jakotež dnę (podagrę) choroby serca, na podstawie reumatycznej, nerwobóle, szczególnie ischias, porażenia, tak centralne, jak obwodowe, kiłę we wszystkich jej postaciach, choroby skórne połączone z przerostem i zgrubieniem warstw skóry, przewlekłe zatrucia rtęcią i ołowiem, obrażenia kości, różne choroby nerwowe.

Sanatoryum dla chorób skórnych.

Okłady i kąpiele w mule siarczanym, leczenie elektrycznością, hydropatya, kąpiel piaskowa, powietrze wśród szpilkowych żywicznych lasków. — Doborowa muzyka i restauracya w miejscu. — Mieszkania tańsze o połowę ceny w Kwietniu, Maju i Wrześniu. — Bliższe szczegóły udziela

Zarząd.

3 letnia piśmienna gwarancya! Bez konkurencyi!

5 Koron!



Wspaniały szwajcarski Anker-Remontoir zegarek, systemu Roskopf, o doskonałym, silnym automatycznym werku, zabezpieczonym pancerzem, z pięknym emaliowanym cyferblatem (nie z papieru), w eleganckiej niklowej oprawie, opatrzony **plombą ochronną**, idący 36 godzin (nie 12 godzin), posiadający ozdobne, złocone wskazówki, **doskonale uregulowany** z 3 letnią piśmienną gwar.

1 szt. K 5·—	3 szt. K 14·—	
Tensam z wskazówką sekundową	1 „ „ 6·—	3 „ „ 17·—
W eleg. srebrnej opr. bez wskaz. sek.	1 „ „ 10·—	3 „ „ 28·—
Tensam z wskazówką sekundową	1 „ „ 12·60	3 „ „ 35·—

Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy bez żadnego potrącenia. Wysyła za zaliczką — **Pierwsza fabryka zegarków**

Hanns Konrad w Brüx (Czechy) Nr. 314.

Bogato ilustrowany katalog z przeszło 1000 wzorami wysyła się każdemu na żądanie darmo i opłatnie. 585

Już wyszedł zeszyt 4.

„TYGODNIKA POWIEŚCI i KRONIKI“

i jest do nabycia we wszystkich Agencyach dzienników. Prenumerata miesięczna z odsyłką do domu 80 hal. Wychodzi w każdą sobotę.

Adres: Kraków, Plac Matejki L. 6, I. piętro.

M. Jakubowski, Kraków

M. Jakubowski, Lwów

Najdoskonalszemi w zawodzie galwanicznego srebrzenia są **nakrycia stołowe** na białym metalu **firmy:**

M. Jakubowski

w Krakowie.

566

ZALETY:



Najtwardszy i najbielszy alpakowy podkład.

Grube posrebrzenie czystem srebrem.

Wzmocnienia w posrebrzeniu na końcach i wypukłościach podług najnowszego systemu srebrzenia (patrz obok a. b. c).

Ręczne polerowanie stalą i krwawnikiem, a nie maszynowe szlifowanie.

ZALETY:



Przez powyższe zalety t. j., że w miejscach najwięcej na zniszczenie narażonych, daje się znacznie grubszą warstwę srebra, że podkład jest z jak najbielszego i najtwardszego metalu, oraz że zamiast maszynowego szlifowania, które zdziera srebro, poleruje się ręcznie, uzyskały moje nakrycia stołowe największą wytrzymałość. Ponieważ dobroć rzeczy posrebrzanych po za zaufaniem do danej firmy zależną jest również w wysokim stopniu od technicznego ich wykończenia, przeto nakrycia stołowe w powyższy sposób wykonywane, posiadają znacznie większą wartość od innych, gdyż przy codziennem ich użyciu, a odpowiedniem obchodzeniu się z niemi wytrzymują lat 15—20.

Magazyny własne:

w Krakowie, Sukiennice 26-27 od strony Ratusza.

we Lwowie, Plac Maryacki.

M. Jakubowski, Kraków

M. Jakubowski, Lwów

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukarnia J. Fischera w Krakowie, Grodzka 62.